

EKOSIK 121

Wesołych Świąt!



Drodzy Czytelnicy!

Już dziś wigilia - ostatni dzień szkoły w tym roku. Niestety prawdziwy koniec roku szkolnego czeka nas za "jedyne" 6 miesięcy. Zapraszamy do przeczytania tegorocznego świątecznego numeru "Ekosika". Znajdziecie w nim recenzje, przepisy oraz wiele innych. Życzymy uczniom oraz nauczycielom spędzenia najszcześniejszego czasu w roku w wesołej, rodzinnej atmosferze. Tymczasem my rozpoczynamy przygotowania do szkoły zimowej, która będzie miała miejsce już pod koniec lutego.

Redakcja

Spis treści:

1. Wstępniak.....	str. 2
2. Niusy	str. 3
3. Ucieczka z wystawy	str. 4
4. Powrót do labiryntu	str. 6
5. Mosty, koledze i Hawking.....	str. 9
6. Osiecka NA NOWO	str. 12
7. Nowa planeta	str. 13
8. Nie taka galeria straszna.....	str. 16
9. „Przecież to nie może być aż takie trudne”	str. 18
10. Rywalki.....	str. 20
11. The DUFF	str. 22
12. Sabrina.....	str. 23
13. Bał ósmoklasisty.....	str. 24
14. Muzyka dawniej i dziś	str. 26
15. Wywiad z Natalią Madaj	str. 29
16. Szarlotka z kiermaszu	str. 31
17. Krzyżówka świąteczna.....	str. 32
18. Textasy	str. 33

Niusy

1. Nasza reprezentacja pojawiła się na swarzędzkich obchodach stulecia odzyskania niepodległości.
2. Uczniowie naszej szkoły wzięli udział w spotkaniach informacyjnych do II edycji Konkursu Geoinformatycznego.
3. Uczniowie trzeciej klasy gimnazjum zaprezentowali projekty edukacyjne. Wcześniej odbyli spotkania z wybranymi mentorami, którzy pokazali im, na czym polega ich praca. Zebrali odpowiednie informacje, którymi podzielili się przed komisją. Na prezentacji grup projektowych gościli również ósmoklasiści.
4. Ósmoklasiści doświadczyli jedynego szczęśliwego wydarzenia w życiu - balu ósmoklasisty.
5. Maturzyści, klasy gimnazjalne, i ósme napisały swoje pierwsze próbne egzaminy (wrażenia opisane w numerze).
6. Pierwsze klasy liceum, jak co roku, zorganizowały dla podopiecznych stowarzyszenia im. prof. Leszka Grajka olimpiadę radości.
7. Ekos odwiedziła Żłota Żaba wraz konkursem z języka polskiego i matematyki. Zalecano myśleć, myśleć i myśleć.
8. W sobotę 8 grudnia odbyła się druga w tym roku szkolnym wywiadówka.
9. Ponownie wsparliśmy Szlachetną Paczkę.
10. Jak co roku do naszej szkoły zawitali absolwenci wspominający dawne czasy.
11. PZ z niemieckiego z drugich klas liceum wyruszył na wymianę do Meinersen.
12. Część uczniów wzięła udział w organizacji zawodów karate w Kobylnicy w charakterze wolontariuszy.
13. Wygraliśmy rywalizację o czujnik smogu od Avivy. Brawo my!

Eliza

Ucieczka z wystawy

Dzisiaj spotkała mnie wielka nieprzyjemność. Znalazłam się w ciasnej klatce z metalowymi zamkniętymi drzwiczkami. Znowu?! Już myślałam, że nie będą mnie wyciągać z domu... Wiedziałam, że nie ma szans na ucieczkę. Przecież są święta, wszyscy chcą zobaczyć słodkie kociątka w zamknięciu. Nie mogłam zrozumieć dlaczego ta dziewczynka która mnie karmi, robi mi to. W ogóle często wydaje z siebie różne dziwne dźwięki nie podobne do miauczenia. Jedyne co rozróżniam z jej bełkotu to uroczne Amisia. Wnieśli mnie na wielką halę i postavili na stoliku. Natychmiast zbiegła się do mnie grupka dziewczynek. Stały i gapily się na mnie, od czasu do czasu uśmiechając się szeroko. Nienawidzę być obserwowana. Moja dziewczynka powinna o tym wiedzieć! Przez następne dwie godziny ludzie przybywali i odchodzili. Do tego czasu strasznie zgłodniałam.

Nagle ku wielkiemu mojemu zdziwieniu drzwiczki otworzyły się. Ale jak to? Powolutku wychodziłam z klatki, sprawdzając, czy nikt akurat na mnie nie patrzy. Wyskoczyłam i schowałam się pod stołem. Nikt mnie nie zauważył! Akurat drzwi od hali były otwarte. Wybiegłam tym razem najszybciej, jak mogłam. Stałam na dworze i rozejrzałam się, nie wiedziałam co robić, przecież taka okazja nie zdarza się codziennie. Zaczęłam biegać po trawie i tarzać się. Przestałam gdy zdałam sobie sprawę z tego, że zachowuję się jak pies! Stwierdziłam, że w sumie wystarczy mi atrakcji na dziś. Szybciutko wbiegłam do środka i usiłowałam wskoczyć do klatki. Niestety nieskutecznie. Dopiero później zorientowałam się z tego, jaką przykrość sprawiłoby mojej dziewczynce moje zniknięcie.

Kiedy ją zobaczyłam nie posiadałam się z radości. Była bardzo zdziwiona, widząc mnie na podłodze. Włożyła mnie do klatki, potem znalazłam się w bagażniku. Teraz tylko chwila męczarni i będę już w domu! Jazda autem to największe zło. Śmierdzi i trzęsie, okropność. Tak, już widzę mój dom! Otworzyli moją klatkę i uchylili drzwi. Wbiegłam do środka z prędkością światła. Co za przygoda!



Powrót do labiryntu

Dariusz był zdenerwowany. Ten budynek miał takie olbrzymie rozmiary. Mnóstwo miejsc, w których można się zgubić. Dla przykładu toalety. Dariusz był tam ostatnio w wieku 5 lat i od tego czasu miał koszmary senne o wybiegającym z jakiegoś lokalu Hiszpanie, który coś wołał do niego po hiszpańsku. Nie potrafił się tam odnaleźć. Miejsce, o którym mówił było związane z jego wstrząsającym przeżyciem sprzed lat. Było to ETC. Nie poszedłby tam gdyby nie namowa jego przyjaciółki, Marii. Była ona jego dokładnym przeciwieństwem, nie bała się niczego, nawet ETC. Dobrze dogadywała się z ludźmi i była ona generalnie imprezową dziewczyną. Namówiła go by poszedł to tej przerażającej galerii dlatego, że uważała, iż Darek potrzebuje jakiegoś imprezowego stroju na świąteczną dyskotekę szkolną.

-Wiesz, pójdz na przykład do Big Star, tam są takie extra spodnie. Albo do Reserved. Oni tam mają dosłownie wszystko-mówiła.

-No dobra- zgodził się Dariusz. A że jego poziom asertywności równał się zero, posłuchał się przyjaciółki.

Kiedy chłopak wszedł do centrum handlowego, od razu przytłoczył go ogrom tego wszystkiego. Po co ja się zgadzałem, pomyślał. Postanowił, że znajdzie te sklepy, o których mówiła mu Maria, po czym ucieknie z tego budynku jak najszybciej. Sklep Big Star znalazł szybko, bo znajdował się prawie przy wejściu. Lokal był na szczęście mały, więc tutaj ryzyko zgubienia się malało. Kupił jakieś jeansy, które uznał za wygodne i ruszył w dalszą drogę. Po chwili zorientował się, że skręcił w złą alejkę. Chciał dojść do Reserved, lecz jego zmysł orientacji w terenie ponownie zawiódł. Przeszedł szybko koło Kik, Home&You oraz Pepco i zauważył, że wrócił w miejsce przy Big Star.

-Przynajmniej tyle- mruknął, po czym ruszył na dalsze poszukiwania Reserved. Trafił do wejścia, którym wszedł i zobaczył, że przed nim jest korytarz, z jeszcze innymi sklepami. Tam może być ten sklep z ubraniami, pomyślał, po czym ruszył dopiero co odkrytą przez niego alejką. Niestety, i tam nie było poszukiwanego sklepu. Było tam InterMarche, a że Darek już

trochę zgłodniał, kupił sobie drożdżówkę. Kiedy zjadł, wrócił do poszukiwań. Zaczynał się już trochę martwić. Nigdzie nie mógł znaleźć Reserved. Nie wiedział ile już tak błądził po galerii, zaczynał gubić rachubę czasu. Bał się, że kiedy już tak daleko zawędrował, nie odnajdzie drogi powrotnej. Przeszedł koło Smyka, minął Martes Sport i skręcił w kierunku Dealz. Uderzyło go wtedy uczucie, że skądś zna tą uliczkę. Przemknął koło drugiego wejścia do Home&You i zatrzymał się na skrzyżowaniu korytarzy. Rozejrzał się i wtedy dopiero domyślił się skąd znał ten korytarz. Była tam restauracja, nazywająca się SaporITA. Najprawdopodobniej serwowano tam dania włoskie, głównie pizzę. Lecz to nie interesowało Dariusza. Pamiętał dobrze, to było to miejsce, w którym nakrzyczał na niego Hiszpan. Pomimo strachu, wszedł do pizzerii. Była ładnie urządzona, w stylu nowoczesnym. Było tam trochę ciemno, lecz lampki przy barze i nad stolikami dawały miłą, kameralną atmosferę. Niektóre, dłuższe stoliki miały zamiast krzeseł kanapy. W tle grała typowo włoska muzyka.

- Buenos días! You want coś zamówić?- spytał się mężczyzna za barem. Był na oko po pięćdziesiątce, miał czarne, lekko przypruszone siwizną włosy i serdeczny uśmiech.

- Eeee... Dzień dobry- odpowiedział niepewnie Darek- Chyba wezmę colę.

- Ok!- uśmiechnął się życzliwie Hiszpan, po czym zniknął za kontuarem.- Usiądź sobie somewhere!- zawołał jeszcze. Darek posłuchał się i usiadł przy jednym z mniejszych stolików. Po chwili starszy Hiszpan powrócił z butelką coli w ręku.

- A zatem what you doing?- spytał kelner. Dariusz zauważył, że mówi niegramatycznym angielskim.

- Aaa...A gdzie jest ten nieprzyjazny Hiszpan?- spytał, niepewnie Darek.

- Ach Leonell, ich must zwolnić go out- odpowiedział mężczyzna. -Odstraszał mir cliente so much- Darek zdecydowanie mógł się z nim zgodzić. Pamiętał jak żywo tego wrzeszczącego Hiszpana.- Był good pracownikiem but er był uparty. So, jeśli you are jedną z tych persons, na które he yelled, to wiedz, that he już hier nie pracuje.

- To... Fajnie- mruknął Darek. A zatem jeden strach mniej. Przynajmniej tym razem żaden obcokrajowiec go nie okrzyczy. Nagle przypomniał sobie o tym, że nadal nie wie, gdzie jest

Reserved. Pogadał jeszcze trochę z wesołym kelnerem i kiedy już się zbierał do wyjścia, wyjął portfel by zapłacić za colę.

- Na koszt company- powiedział Hiszpan.

- Och... Dziękuję. Ale za co to?- spytał

- Long time before nie rozmawiało mir się tak dobrze z żadną person.

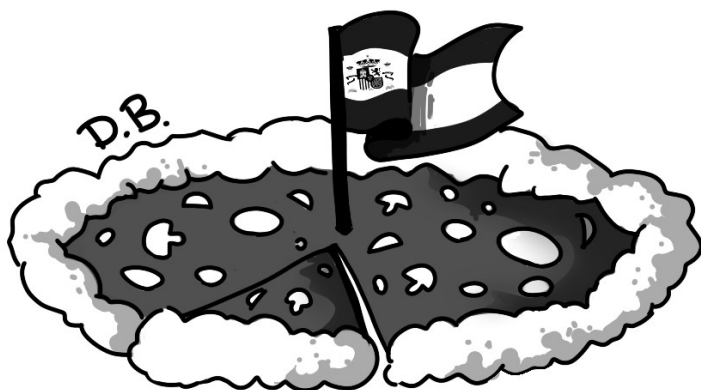
- Wie pan może, gdzie jest Reserved?

- Reserved jest there- Hiszpan wskazał na sklep przed własną restauracją. Dariusz zrobił sobie mentalnego facepalma. Jak mógł tego wcześniej nie zauważyć! Przechodził koło poszukiwanego sklepu, a nawet go nie zobaczył.

- Do widzenia! I dziękuję za colę i wskazanie drogi!- rzucił na pożegnanie i pobiegł do sklepu odzieżowego. Kupił kilka ciuchów, które wydały mu się imprezowe i ruszył do wyjścia.

Wracając znowu minął SaporITE i nie mógł ukryć uśmiechu. Wiedział już teraz, że żaden Hiszpan go tu nie obędzie ze skóry. Tak w sumie to nie tylko to miejsce nie było już takie straszne. Całe ETC pomimo tego, że było ogromne, nie było już takie przerażające. Dariusz czuł, że jego trauma z dzieciństwa przeminęła.

Nie czuł się jednak jeszcze gotowy na centrum handlowe kalibru Posnanii.



Mosty, college i Stephen Hawking

Na całym świecie istnieją miejsca, które większość osób zna, mimo że tam nie było. Jedno zdjęcie wystarczy do poprawnej identyfikacji lokacji. Są to m.in.: Nowy Jork, Wenecja, Paryż, ale również... Cambridge. W końcu kto nie słyszał o sławnym University of Cambridge, wioślarskiej rywalizacji z uczelnią z Oksfordu albo Isaacu Newtonie i Stephenie Hawkingu!?

Na pierwszy rzut oka w krajobrazie Cambridge dominują studenci. Nie jest to dziwne, ponieważ w mieście znajduje się ponad czterdzieści collegów. Do wyboru, do koloru – dosłownie. Ze studentami można pomylić również rzeszę spacerujących chodnikami młodych turystów, noszących bluzy poszczególnych uczelni. Można je kupić w licznych butikach i sklepach odzieżowych.

Jadąc do Cambridge, liczyłem na moją ukochaną brytyjską pogodę - 15°C i deszcz. Niestety, jak na złość, tegorocznego lata w Zjednoczonym Królestwie panowały rekordowe upały. Aby schronić się przed słońcem, w jednym z parków, w towarzystwie turystów z Szanghaju, zjadamy drugie śniadanie.

Przedzierając się przez tłum, złożony ze studentów, turystów i kierowników wycieczek, powstały przy głównej ulicy miasta – St. Johns street. Podziwiam piękną architekturę poszczególnych collegów (o nich będzie potem). Jednak moim i nie tylko moim, celem jest coś zupełnie innego. Na końcu drogi znajduje się mały, bardzo oblegany sklepik ze słodyczami – Hardy's. Nie ważne o jakiej porze dnia, w środku zawsze znajduje się pokaźny tłum. Można tam znaleźć wszystko, co związane ze słodkim biznesem. Od gadżetów z *Harry'ego Pottera*, po ekstremalnie kwaśne cukierki wykrzywające twarz.

Na przeciwko znajduje się niepozorny, stary, okrągły kościółek, który warto odwiedzić, jeśli jesteśmy zainteresowani historią miasta.

Jak już zostało wspomniane wcześniej, w Cambridge znajduje się ponad czterdzieści collegów. Oznacza to oprócz wielu możliwości studiów, także dużo obiektów do zwiedzania. Różnorodność zachwyca. Od klasycznych, gotyckich gmachów, po nowoczesne, oszklone centra badawcze. Ja darzę wyjątkowym sentymentem *Trinity College*. Tam właśnie studiował Isaac Newton i Stephen Hawking, tam też nakręcono część *Teorii Wszystkiego* m.in. scenę upadku Hawkinga. Warto zajrzeć również do zapierającego dech w piersiach kompleksu budynków *St. John's College* (tego z dwiema wieżyczkami).

Geneza nazwy miasta jest prosta – oznacza mniej więcej: most (bridge) nad przepływającą przez miasto rzeką Cam.

Rzeczą obowiązkową podczas wizyty w Cambridge jest wybranie się na „punting”, czyli rejs charakterystycznymi łodziami o płaskim dnie, zwanymi „punts”. Łódka jest napędzana poprzez odpychanie długim kijem od dna rzeki.

Kupujemy bilety, to już mój drugi „punting”. Rejs trwa około pół godziny, ale jest bardzo intensywny. Co chwila przepływa się pod mostem albo nieopodal jakiegoś zabytku. Różnorodność mostów jest wielka. Najstarszy pochodzi z pierwszej połowy XVI wieku, co może wydawać się dziwne, w mieście założonym ponad pięćset lat wcześniej, były też starsze, ale w latach czterdziestych XVII wieku resztę mostów rozkazał zburzyć Oliver Cromwell.

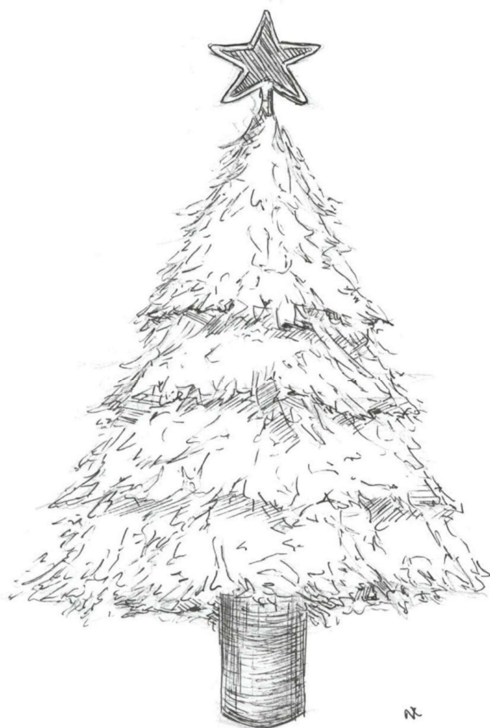
Po rzece kursuje mobilny sklepik, w którym można kupić coś do jedzenia lub picia.

Podczas rejsu opowieściami, dotyczącymi historii Cambridge, raczy nas uśmiechnięty student „napędzający” naszą łódkę. W pewnym momencie

ostrzega nas, żebyśmy nie wkładali rąk do wody, ponieważ kilka lat temu ktoś stracił w ten sposób palec...

Jeśli zamierzamy kupić w mieście jakieś pamiątki bądź zjeść coś tanio, warto udać się do rynku. Można tam dostać dosłownie wszystko, nawet produkty niestandardowe, takie jak np. skamieliny. Serdecznie polecam stragan z wybitnymi falafelami w środkowej alejce.

Miasto jest cudowne, mimo swoich niewielkich rozmiarów, jest w stanie zapewnić wiele atrakcji. Warto poświęcić chwilę na odkrycie Cambridge, podczas pobytu w Zjednoczonym Królestwie.



Osiecka NA NOWO

26 października w Teatrze Nowym w Poznaniu odbył się koncert finałowy konkursu „Pamiętajmy o Osieckiej”. Festiwal pierwszy raz w historii zagościł w naszym mieście.

Wydarzenie miało charakter bardzo oficjalny, o czym świadczyła m.in. cena biletów i obecność poczęstunku w przerwie między częściami. Sala była wypełniona do ostatniego miejsca - wszak tak prestiżowa impreza nie mogła pozostać niezauważona.

Gdy zgasły światła, publiczność zamilkła i z zainteresowaniem wyczekiwała początku wydarzenia. Na scenę wyszła prowadząca - zwyciężczyni jednej z poprzednich edycji. Powitała wszystkich gorąco i powiedziała kilka słów na temat patronki festiwalu - Agnieszki Osieckiej.

Wszyscy uczestnicy wykonywali po dwa utwory artystki. Każdy z występów miał w sobie coś osobistego. Jedni wyróżniali się dobrze dobranymi kreacjami, inni, emocjonalną interpretacją piosenki. Dodatkowo charakteru koncertowi dodawały (niekiedy) zabawne komentarze prowadzącej.

Po zaprezentowaniu wszystkich utworów przez wykonawców nastąpiła wcześniej wspomniana przerwa z poczęstunkiem. W jej trakcie jury ustalało werdykt.

Po powrocie do sali na gości czekał krótki koncert zespołu „KAGYUMA”, a potem wyniki - dwudziestą pierwszą edycję prestiżowego konkursu wygrała... Małgorzata Walenda.

Festiwal „Pamiętajmy o Osieckiej” na stałe zagościł w moim kalendarzu wydarzeń kulturalnych.

Nowa planeta

Szósta była planeta rodziny. Zdecydowanie większa od planety latarnika lub króla lecz mniejsza od Ziemi. Stał na niej dom i dwa pojazdy. Pierwszy z domu wyszedł dorosły mężczyzna. Był bardzo zadbany i wysoki. Miał na sobie garnitur i krawat. W lewej ręce trzymał teczkę a w prawej coś, czego Mały Książę nie potrafił nazwać.

- Dzień dobry – powiedział chłopiec.
 - Dzień dobry, czego tu chcesz dzieciaku? – odpowiedział pan w krawacie wpatrując się w dziwne urządzenie, które trzymał w prawej ręce.
 - Kim pan jest? Co to za urządzenie?
 - To jest telefon, a dokładniej smartfon, czyli coś, co jest potrzebne do życia każdemu człowiekowi.
 - Ja nie mam czegoś takiego i żyję. Dokąd się pan tak spieszy?
 - Ehh... właśnie dlatego nie chce mi się z tobą gadać. Jadę do pracy, zarobić pieniądze.
 - Po co? - spytał Mały Książę
 - By osiągnąć sukces -odpowiedział lekko zdenerwowany pan w krawacie.
 - Co to znaczy?
 - To znaczy mieć dużo pieniędzy i dobry samochód.
- Mały Książę bardzo się zdziwił, ponieważ jemu słowo "sukces" kojarzyło się raczej z byciem szczęśliwym.
- Dobra mały, spadaj już. Nie mam czasu!

- Do widzenia – odpowiedział trochę zasmucony chłopiec.

Nagle zobaczył panią. Miała długie, czarne włosy, piękną, czerwoną sukienkę i wysokie buty.

- Dzień dobry – powiedział – do jakiej pracy jedzie ten pan? Przecież na waszej planecie jest tylko dom i pojazdy!

- Pojedzie samochodem. Na inną planetę. Tak jak ja.

- A pani dokąd jedzie?

- Do fryzjera.

- Dlaczego?

- Żeby ładnie wyglądać. To jedna z najważniejszych rzeczy w życiu. Spieszę się. Nie mam czasu. Idź już sobie.

Mały Książę zauważył, że nikt z nich nie ma czasu.

”To przecież takie smutne” – pomyślał

Wtedy zobaczył małego chłopca wychodzącego z domu. Miał brązowe, lekko kręcone włosy, a na plecach niósł plecak.

- Witaj, może ty mi coś powiesz? Kim jesteś i dokąd idziesz? – zapytał

- Jestem Jacob. Idę teraz do szkoły. Moi rodzice ciągle się spieszą i w ogóle nie mają dla mnie czasu.

- Jacob! – przerwała im wołając chłopca pani w wysokich butach – pośpiesz się, bo się spóźnimy! Nie ma czasu na głupie rozmowy.

Mały Książę był zaskoczony atmosferą panującą na tej planecie. Nigdy sobie czegoś takiego nie wyobrażał. ”Co tu się dzieje?” – pomyślał.

- Sam widzisz. Tak wygląda moje życie. Wiecznie wszędzie spieszymy – powiedział Jacob. – Sam nie wiem po co. Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy. Do widzenia!
- Do widzenia – pożegnał go Mały Książę.



Nie taka galeria straszna...

Czy galerie handlowe są nam potrzebne? Wydaje się, że tak, skoro popularność galerii w naszym kraju jest ogromna, o czym świadczy chociażby ich stale rosnąca ilość. Pojawiają się jak grzyby po deszczu, zarówno w dużych miastach, jak i małych miasteczkach. Według statystyk obecnie w Polsce funkcjonuje ponad 450 galerii, więc w porównaniu z Europą Zachodnią wiemy prym. Galerie handlowe w Polsce zajmują około 13 milionów kilometrów kwadratowych powierzchni. W przeliczeniu na jednego mieszkańca to wynik lepszy niż chociażby w Niemczech.

Dlaczego tak się dzieje? Po prostu Polacy lubią bywać w galeriach i to nie tylko po to, by kupić nowe buty czy spodnie. Są to często miejsca spotkań z przyjaciółmi czy też firmowych lunchów. W galeriach często odbywają się też wydarzenia kulturalne (np. wystawy obrazów), czego przykładem jest chociażby Stary Browar w Poznaniu. Polacy lubią bowiem łączyć przyjemne z pożytecznym. Poza tym, dla wielu z nas, pobyt w galerii może być sposobem na spędzenie weekendu – rano idziemy do kina, potem na zakupy, w międzyczasie obiad i kawa – a wszystko to pod jednym dachem. Często jest też tak, iż w małych miasteczkach galeria to jedyne miejsce, gdzie dzieje się coś ciekawego. Do tego dochodzi oczywiście kwestia wygody. Galerie oferują różnorakie produkty w zasadzie z każdego sektora (od supermarketu po siłownię). Jeśli więc chce się zrobić duże, a przy tym różnorodne zakupy, to po prostu warto wybrać się do galerii handlowej. Tutaj wszystko jest w jednym miejscu i w ciągu kilku godzin możemy nabyć to, co jest nam potrzebne (albo i nie, ale akurat była promocja).

Wyjście do galerii oczywiście nie zastąpi nam spaceru po lesie, czy innego obcowania z naturą, niemniej jednak korzystanie z centrum handlowego z umiarem pozwoli nam na oszczędność czasu, który będzie można wykorzystać na np. na czytanie książek czy inne przyjemności. A zatem - moim zdaniem galerie są potrzebne, ale w korzystaniu z nich - tak jak we wszystkim - trzeba zachować zdrowy rozsądek.



"Przecież to nie może być aż takie trudne".

I próba gimnazjalna w Ekosie. Już samo pomyślenie o tym przynosi ciarki, a po dowiedzeniu się, że średnia z nich nie jest dość wysoka to już w ogóle. Więc jak się czułem podczas tych prób? Odpowiedź może bardzo zaskoczyć.

W niedzielę przed egzaminami nie mogłem myśleć o niczym innym. Pocieszałem się tym, że każda inna 3. klasa musiała to przez to przejść, ale i tak sobie zadawałem pełno niewygodnych pytań typu: Czy będzie aż tak źle, jak wszyscy mówią? Czy w ciągu kilku godzin z pozytywnego nastawienia nagle na nic nie będę miał siły? Czy skończę z depresją? Czy w ogóle te próby są trudne? Ostatecznie postanowiłem, o tym nie myśleć. W końcu to tylko ocena, co nie?

Gdy jednak nadeszła pora egzaminów, nikt się nie odzywał i nie miał nastroju na żarty. Wszyscy byli jacyś zmęczeni, zdołowani. Każdy myślał tylko o tym, czy będzie aż tak źle i czy zdążą z czasem. Z tymi pytaniami staliśmy przez chwilę podczas wywodów dyrektora na temat prób. Wreszcie (po jakiś 20-30 minutach, w moim odczuciu) weszliśmy do biblioteki. Usiadłem na swoim miejscu, dostałem swój numer, słuchałem wskazówek, a przede wszystkim czekałem. I gdy usłyszałem pamiętne słowa dyrektora, ciarki przeszły mi po plecach.

-Egzamin się rozpoczął-powiedział ponuro dyrektor. Od razu zabrałem się do pracy.

I tak było codziennie, przez 4 dni, 2 razy dziennie. Za trzecim razem nie było już aż tak źle. Wiedziałem co mam robić, jak się zachować. Doszedłem do wniosku, że samo pisanie prób nie jest aż takie dołujące i stresujące, na jakie się wydaje. Gorsze jest czekanie na wyniki, porównywanie odpowiedzi i uświadamianie sobie, jak źle

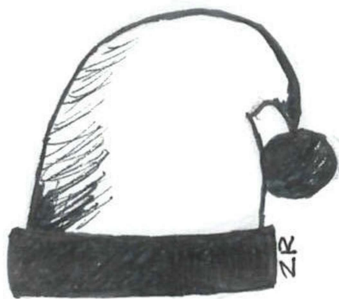
napisało się próbę. No i oczywiście atmosfera-cicha, ponura i dołująca.

A jak w ogóle poszły mi poszczególne egzaminy? No cóż, całkiem nieźle. Za każdy razem oddawałem przed czasem i byłem pewny swoich odpowiedzi. Wyjątkiem był polski. Zwłaszcza praca z tekstem i charakterystyka, ale i tak najgorszy był niemiecki. W każdym razie przed wejściem do biblioteki. Dodatkowo z moim podejściem do tego języka-czułem się fatalnie. Na szczęście prawda była obiecująca. Słuchanie-proste i logiczne. Zadania zamknięte-można strzelać, ale i tak były, można powiedzieć, dla początkujących.

A i jeszcze, w jaki dzień pisaliśmy jaki egzamin. No cóż, w poniedziałek historia z WOS-em i polski. We wtorek biologia z chemią i matma. W środę geografia z fizyką i niemiecki, a w ostatni dzień-angielski (najprostsza z prób).

Wreszcie nadszedł ten dzień. Pamiętna środa 7.11-wtedy otrzymaliśmy pierwsze wyniki, które zresztą nie były aż tak złe. Uważam wręcz, że były całkiem dobre jak na I próbę gimnazjalną, lecz nie dla wszystkich.

Jak widać, próby nie jest aż tak trudno przeżyć. Trzeba pamiętać tylko o tym, by się nie stresować i być pewnym siebie. A gdy nie wyjdzie, no cóż, zawsze zostaje kilka nieprzyjemnych pamiątek w dzienniku-jedynki wagi pięć.



„Rywalki”

America wcale nie chciała startować w tym absurdalnym konkursie na królową Illei. W domu zostawiła ukochanego Aspena, z którym, pomimo trudności, zamierzała się pobrać. Jednakże to Aspen skłonił ją do zgłoszenia się do Eliminacji - „konkursie”, w którym następca tronu, Maxon, ma wybrać swoją przyszłą małżonkę. Początkowo Ami zamierza utrzymać się jak najdłużej w rywalizacji ze względu na wsparcie finansowe, które otrzymuje jej rodzina, aby później zrezygnować. Plany krzyżuje jej własne uczucie — dziewczyna zakochuje się w księciu. Wkrótce okazuje się, że życiu w zamku daleko do perfekcji — America dowiaduje się o wielu niewygodnych faktach historycznych, zatajonych przez króla, a ponadto stolicę bezustannie napadają rebelianci zbuntowani przeciwko niesprawiedliwemu systemowi klas społecznych.

Pewnie większość z was kojarzy serię książek młodzieżowych z dziewczyną w balowej sukni na okładce. Mimo tego, że ją zauważamy, przechodzimy obojętnie, bo przecież co może mieć do zaoferowania powieść o księżniczkach? Ja też tak myślałam i przez długi czas omijałam „Rywalki” szerokim łukiem. Gdy z dość sceptycznym nastawieniem sięgałam po tom pierwszy, nie liczyłam na nic więcej, niż przydługi romans. Bardzo pozytywnie zaskoczyła mnie faktyczna fabuła książki, przeczytałam całą serię z wypiekami na twarzy.

Historia zaskakuje wieloma zwrotami akcji i złożonością tego świata oraz jego postaci. Autorka popisała się niezwykłą wyobraźnią, dobrym kunsztem

pisarskim oraz zrozumieniem dla zawiślanej polityki tego wymyślonego królestwa.

Pomimo że niekiedy fabuła może wydawać się nieco płytka, niesie ona ze sobą ciekawy przekaz. Uważam tę książkę za godną polecenia, głównie osobom zainteresowanym zawiłym zarówno wątkiem miłosnym, jak i światem przedstawionym.



„The DUFF”

Od kilku miesięcy zamierzałam sięgnąć po „The DUFF” Kody'ego Keplingera, jednak zawsze przyciągała mnie książka z ciekawszym opisem, bądź ładniejszą okładką. Kiedy już udało mi się wypożyczyć tę powieść z biblioteki, nie oczekiwałam niczego więcej, niż kolejnej historii miłosnej.

Moje oczekiwania spełniły się - ale „zamiast jedynie” romansu, dostałam „aż romans”. Już na pierwszych stronach.

Akcja utworu rozgrywa się w przeciętnym amerykańskim miasteczku, w przeciętnym liceum. Bianca jest typowym mołem książkowym, przyjaźni się z dwiema klasowymi gwiazdami, a życie uprzykrza jej klasowy casanova - Weasley, w którym, oczywiście, się zakochuje po uszy.

Tak przedstawia się opis, który możemy przeczytać z tyłu książki - nieciekawo, prawda? Jednakże autor przedstawia nam wiele sekretów nastolatków, przykładem jest już sam tytuł „The DUFF” (destinied, ugly, fat friend), który oznacza „tę brzydką i grubą przyjaciółkę”, czyli „tło” dla ładniejszych dziewczyn. Nasza główna bohaterka okazuje się być właśnie takim DUFF-em, a uświadamia jej to nikt inny jak tylko Weasley.

Uważam powieść „The DUFF” za godną polecenia tym, którzy gotowi są zastanowić się nad znaczeniem przemyśleń bohaterów, a nie tylko bezmyślnie przerzucać kartki. Dzięki tej powieści zyskałam cenną możliwość spojrzenia na niektóre sprawy z nowej perspektywy, a to właśnie oczekuję znaleźć w dobrej lekturze. Myślę, że każdemu z nas przydałoby się nowe spojrzenie na stare sprawy.

Sabrina

Chilling adventures of Sabrina jest jedną z najnowszych produkcji Netflixa. Serial powstał na podstawie komiksu o tym samym tytule wydanego przez Archie Comics. Na razie powstał jeden sezon, jednakże w kwietniu 2019 roku ma zostać udostępniony drugi.

Serial przedstawia historię młodocianej półczarownicy, Sabriny Spellman. Dziewczyna stara się pogodzić świat ludzki ze światem czarownic. Duży problem pojawia się, gdy Sabrina ma skończyć szesnaście lat i wybrać jeden z nich. Nie chce zostawiać swoich śmiertelnych przyjaciół i chłopaka, jednocześnie pragnie zostać czarownicą.

Klimat serialu jest mroczny. W scenerii dominują cmentarze, nawiedzone lasy, kopalnie czy też szkoła czarownic. Stroje i charakteryzacje aktorów idealnie pasują się do nastroju produkcji.

Główną bohaterkę gra Kiernan Shipka, znana również z produkcji *Mad Men*, gdzie zagrała Sarę Draper. Chłopaka Sabriny gra Ross Lynch, znany z różnych programów dla nastolatków takich jak *Austin and Ally*, *Jessie* czy *Violetta*. Zagrał także w *Teen Beach Movie* oraz *Teen Beach Movie 2*.

W serialu dostrzegam pozytywne, jak i negatywne elementy. W niektórych momentach wydawał się monotony i płytki. Pomimo to oceniam go bardzo pozytywnie i szczerze go polecam.

Bal ósmoklasisty

Bal ósmoklasisty odbył się trzydziestego listopada w piątek, lecz przygotowania do niego trwały już od dwóch tygodni. My przygotowaliśmy układ taneczny, rodzice magiczną niespodziankę, a trzecie klasy gimnazjum - konkurs. Na początku nasz bal miał być bardzo skromny - ciasto i jakieś tańce. Nasi rodzice stwierdzili, że tak to nie może wyglądać, zamówili catering, DJ'a i rozmaite dekoracje. Wszyscy byliśmy w szoku. Kameralna impreza zamieniła się w huczny bal! Motywem przewodnim były lata 50. i 60. Zabawa rozpoczęła się punktualnie o osiemnastej. Pierwszym punktem był nasz popisowy taniec. Daliśmy z siebie wszystko. Nasi rodzice oraz nauczyciele nie ukrywali zachwyty.

Później usiedliśmy do stołu i po kolei podchodziliśmy po jedzenie. Nikt nie spodziewałby się takiego wyboru. Wegetarianie również nie pozostali głodni. Po posiłku ruszyliśmy na parkiet, razem z naszymi rodzicami i nauczycielami, tańczyliśmy do największych hitów ubiegłego wieku.

Nie zabrakło belgijki i makareny. Niespodzianką okazał się magik, który był półfinalistą programu telewizyjnego "Mam talent". Bal zakończył się o dwudziestej drugiej, a na koniec urządziliśmy sobie sesję zdjęciową na tle winyli.

W poniedziałek rozmawialiśmy na temat balu. Jednogłośnie stwierdziliśmy, że bal był najlepszym wydarzeniem w tym roku.

Pragnę dodać, że nasza redakcyjna koleżanka (Dio Brando) została uznana za najlepiej ubraną osobę na balu, a za najlepszą tancerkę – Tosia siostra naszego kolegi redakcyjnego.



Muzyka dawniej i dziś

Muzyka towarzyszy człowiekowi od dawien dawna. Trudno jednoznacznie wskazać czas jej powstania, bo już pierwotny człowiek wykonywał przedmioty na kształt instrumentów i usiłował tworzyć chwytliwe brzmienia. I tu pojawia problem, bo nie umiemy określić granicy między pełnoprawną muzyką, a przypadkowymi dźwiękami, więc muzyka nie pojawiła się od tak, tylko kształtowała się na przestrzeni lat.

Pierwsi artyści, wywodzący się z prahistorii, muzykując, starali się naśladować dźwięki przyrody. Zaczynali od zera, a w pierwszej kolejności, posłużyli się własnym głosem, by śpiewać. Następnie opanowali techniki gwizdania oraz pstrykania. I tą drogą rozwój branży muzycznej ciągnie się do dzisiaj.

Praludzie borykali się z poważnymi problemami. Musieli pogodzić się faktem, że środowisko ich przytłacza - są wyłącznie jednym z masy gatunków walczących o przetrwanie. Mierzą się z zaskakującą pogodą i ewolucyjnymi rywalami (tj. drapieżnikami). Ich miejsce zamieszkania jest związane z dostępem do surowców, pożywienia i wody. W tym chaosie przeznaczają jednak czas na coś szczególnego. Podczas codziennych zajęć odnajdują w sobie zdolności twórcze. Biorą to, co w dłoń wpadnie i rysują, malują, i... tak, tworzą muzykę albo przynajmniej coś z nią pokrewnego. Archeolodzy natrafili na pozostałości po naszych przodkach, świadczące o tym, że muzykę uprawiali - np. flet wydrażony z kości. Ci ludzie, pomimo licznych życiowych przeszkód, tworzyli piękno. Zaczęła powstawać kultura.

Pierwszy zapis nutowy został nakreślony przez Sumerów na glinianej tabliczce, a był to czas powstania pisma. Antyczni Grecy, by wzruszyć widzów w amfiteatrze, posłużyli się np. wyśpiewującym chórem i

muzykami, co stanowiło oprawę sztuki. W dodatku, ułożyli pierwszą kompletną kompozycję, składającą się z zapisu melodii i słów pieśni. Umieścili ją na kolumnie zwanej „Seikilos epitaph”.

Takie były jej początki. Muzyka trwała, trwa i szybko się nie skończy. To spory ułamek osi czasu i materiał na opasłe księgi.

W ostatnich latach branża muzyczna przechodzi gwałtowne zmiany. Twórcy mają odpowiednie warunki, by dotrzeć do słuchacza, co kiedyś było zdecydowanie trudniejsze. Niegdyś, by posłuchać ulubionego wykonawcy, należało mieć jego płytę lub udać się na koncert. Dzisiaj w przeważającym stopniu korzystamy z serwisów streamingowych, gdzie gromadzi się globalna biblioteka albumów. Wszystko kondensuje się w jednym miejscu - w internecie. Trwa cyfryzacja świata. Płyty mają dzisiaj znaczenie jedynie kolekcjonerskie i sentymentalne. Zarobki artystów pochodzą w większej mierze z platform takich jak „Spotify”, czy „iTunes”.

Wraz z rozwojem technologii doczekaliśmy się szeroko rozumianej muzyki elektronicznej. Rynek zdominowały muzykalia takie jak syntezatory służące do generowania brzmienia, oraz sekwencery, przeznaczone do tworzenia pętli dźwięków. Muzycy dysponują olbrzymimi studiami, dobrze zaadaptowanymi akustycznie i z pokaźną kolekcją instrumentów.

Teraz nastały zupełnie inne czasy. Powiem wprost - dziś stworzyć może każdy. Muzyczne studio może znaleźć się nawet w Twoim komputerze. Odpowiednie środowiska DAW (digital audio workstation), czyli programy do produkcji muzyki, umożliwiają łączenie wielu ścieżek dźwięków i ich kontrolę za pomocą efektów, aby otrzymać gotowy produkt. To, co niegdyś zalegało u muzyka, to znaczy wszelkie instrumenty, przybrało formę instrumentów wirtualnych bądź wtyczek.

Postęp brzmi świetnie, ale czy w istocie powszechna dostępność narzędzi muzycznych wychodzi na dobre? Każdy twórca ma osobiste podejście do sztuki. Im więcej ludzi tworzy, tym różnorodniejsze prace powstają. Jest w czym wybierać - któryś z twórców może urzeknie nas swym stylem i zostanie naszym „numerem jeden”. Ale z drugiej strony - wcale nie musimy na niego trafić. Tym rzeczywiście nietuzinkowym muzykom trudno jest się przecież przebić. Mamy do czynienia z „wysypiskiem śmieci” na „Soundcloudzie”, gdzie każdy może opublikować swoje utwory bezpłatnie. Odpowiedź na pytanie, czy rozwój branży muzycznej idzie w dobrym kierunku, pozostawiam bez odpowiedzi, bo jest to kwestia sporna.



Mateusz Wawrzynowicz

Wywiad z Natalią Madaj

1. Jakie jest twoje hobby?

Moim hobby oczywiście jest wioślarstwo, ale lubię także przejażdżki rowerowe. Również sprawia mi przyjemność podróżowanie po świecie i Polsce.

2. Jaka jest główna różnica między kajakarstwem a wioślarstwem?

Kajakiem płyniemy do przodu, a w wioślarstwie do tyłu i przede wszystkim w wioślarstwie używa się nóg, w kajakarstwie bardziej pracują ręce.

3. Jaki jest przepis na sukces?

Nie każdy może zostać mistrzem olimpijskim, ale sport sam w sobie jest piękną przygodą, uczy nie tylko wygrywania, ale także pracy zespołowej i kształci charakter. Ale receptą na sukces jest praca, praca i jeszcze raz praca. Jest to nieuniknione, sukces nie spada nam z nieba i trzeba ciężko pracować. Powiem tyle, że nie warto się poddawać w kryzysowych momentach, że one będą, ale z drugiej strony one są częścią tego sportu, bo coś, co przychodzi łatwo, nie cieszy tak bardzo.

4. Jak wygląda twoje życie po igrzyskach olimpijskich w Rio de Janeiro?

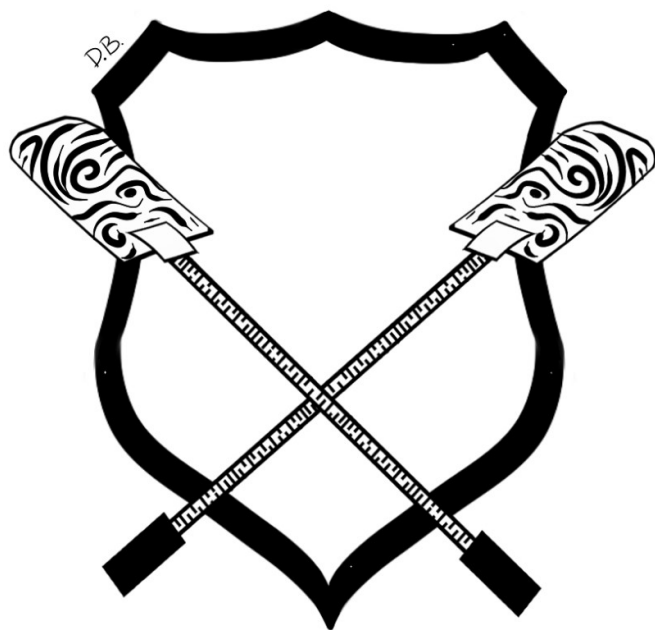
Moje życie? Ono jest bardziej zabiegane i bardziej zajęte niż przed igrzyskami. Wraz z moją przyjaciółką i współzawodniczą Magdaleną Fularczyk-Kozłowską byłyśmy zapraszane na różne spotkania, odwiedzałyśmy szkoły, by propagować po prostu naszą dyscyplinę. Jesteśmy zajęte, ale przede wszystkim szczęśliwe, bo cały czas korzystamy z tych emocji, które powracają na spotkaniach, ale cieszymy się także z chwil w domu.

5. Jak zachęcić młodzież do trenowania wioślarstwa?

Przede wszystkim wioślarstwo to sport dający dużo satysfakcji psychicznej, ale także fizycznej. To tężyzna fizyczna, która w dzisiejszych czasach ma duże znaczenie, wiele osób chodzi na siłownię, a ja zapraszam na wiosła. Jeszcze na dodatek pływamy na cudownych akwenach. No sama przyjemność!!!

6. Dlaczego postanowiłaś zakończyć swoją karierę?

Po wyścigu, gdy już otrzymałam medal, poczułam się spełniona. Pracowałam kilkanaście lat i udało mi się to osiągnąć. Wyszłam szczęśliwie za mąż i teraz chcę poświęcić więcej czasu mojej rodzinie. Życie prywatne jest równie ekscytujące, co adrenalina przedstartowa, której mi nie będzie brakowało. Teraz przyszedł czas, abym spełniła się w innej roli.



Szarlotka z kiermaszu

Składniki:

250g masła

150g naturalnego serka homogenizowanego

1 łyżka cukru pudru

2 szklanki mąki

2 łyżeczki proszku do pieczenia

8 jabłek

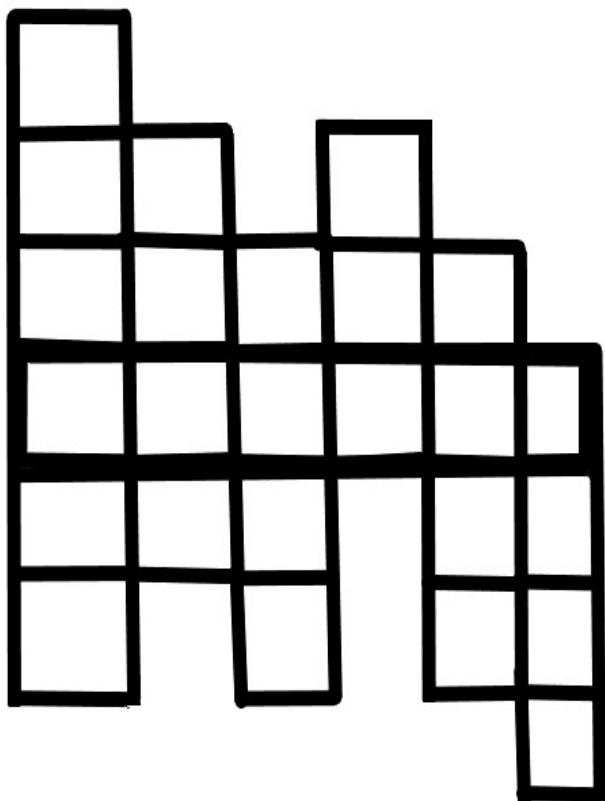
lukier- cukier puder i woda w dowolnej ilości

1. W misce łączymy wszystkie suche składniki i dodajemy serek oraz masło.
2. Całość ugniatamy aż do uzyskania jednolitej masy i pozostawiamy w lodówce na 30 minut
3. Ciasto dzielimy na pół, jedną z części wałkujemy i kładziemy na blaszce.
4. Umyte jabłka stróżemy i przekrawamy na pół- pozbywamy się nasion oraz łusek. Następnie połówki kładziemy w rzędkach na blasze.
5. Rozwałkowujemy pozostałą część ciasta i kładziemy tak aby przykryło wszystkie jabłka.
6. Ciasto pieczemy w 180 stopniach 35minut.
7. Pozostawiamy do ostygnięcia i polewamy lukrem.



Krzyżówka świąteczna

Zapraszamy do uzupełnienia krzyżówki, hasła pozostawiamy inwencji czytelników. Za najciekawsze rozwiązania przewidujemy nagrody.



Textasy

Na matematyce:

U: Ja mam podzielną uwagę.

N: Podzielną to ty może masz, ale na pewno nie uwagę.

Na polskim (rozmowa o zadanym do napisania opowiadaniu):

N: A tobie jak się pisało?

U: Z wielkiej litery!

Na polskim:

U: No ogólnie to on zbił szybę, grając w okno.

Na geografii:

N: A zatem - ile mamy typów transportu?

U: Mogę zjeść kanapkę?

Na matematyce:

N: U1, pracuj mi tam.

U1: Ale to U1 mnie rozprasza swoim szamponem!

Na matematyce:

U1: Mogę iść po sweter?

N: Dobrze, idź.

U2: Niech mu pani nie pozwala!

N: Czemu?

U2: Bo on zwieje!

N: Ale ja nie chcę, żeby on cierpiał.

Na matematyce:

N: U1, co nazywamy proporcją?

U1: Eee...

N: To może ty, U2? Co to jest proporcja?

U2: No proporcja to... No to... Przez tamto...

Na chemii:

N: Nie ma ograniczonych zasobów, więc kiedyś się wyczerpią.

Na chemii:

N: Jeśli wchodzicie do domu i czujecie charakterystyczny zapach, to nie włączajcie światła. No chyba że macie psa, który od dawna nie był na spacerze.

Na chemii:

U: Bo ja mam taki pomysł, żeby się pochować w dębowej trumnie z kilkoma butelkami whisky i potem się je sprzeda i zbiję fortunę!

Na wosie:

U1: A to jest tak ekonomiczna moda, prawda?

U2: Tak, że chodzisz z siatką foliową na głowie.

U3: Z napisem SUPREME.

Na wf:

U: Gdzie jest opcja "wyjdź z gry"?

Na IPN z angielskiego:

U: No... Staten Island to taki Swarzędz Nowego Yorku.

Na IPN z geografii:

U1: Ta kopalnia ma 2 kilometry średnicy.

U2: Skąd ty to wiesz?

U1: Z filmu. Ja oglądam edukacyjne filmy, a nie jakieś "Star Wars"..

Na polskim:

N: Dlaczego mówi się „egipskie ciemności”?

U: Bo nocą w Egipcie jest ciemno!

Na polskim:

N: Wstańcie na chwilę.

U: Za dużo od nas Pani wymaga.

Na geografii:

U: Jak się pisze "język polski"?

N: Wypchaj się, nie powiem Ci.

Na polskim:

N: W jakim mieście znajduje się Matka Boska Ostrobramska?

U: W mieście Ostro.

Na przerwie:

U2 przytula się do lampy.

U1: U2, co ci się stało?

U2: Jestem słupem.

Na chemii:

N: Sód szybko się porusza po powierzchni roztworu.

U: A wrzuci Pani trzy? Zrobimy wyścigi.

Na wf-ie

N: U, musisz wziąć cięższą piłkę.

U: Udowodnię Pani, że mi się nie uda.

Przebija cięższą piłkę na drugą stronę.

Na przerwie:

Do U2

U1: Wiem, że ważę więcej od ciebie, ale jako dziewczyna mam też inne części ciała.

U3: Np. mózg.

Na dziennikarstwie:

U1: Bo ja mieszkam w pobliżu Wronczyna i tam należę do parafii.

U2: Wronczyn? A gdzie to jest?

U1: Nie wiem.

Na chemii:

N: Wodę z metalem już przebadaliśmy. Co jeszcze możemy użyć?

U: Metal z wodą.

Na chemii:

N: U, czemu nie pisesz? Kupić ci zeszyt?

U: No... przydałoby się.

Na matematyce:

U1: A wie pani, że dostałem 6 z plastyki, a nie umiem rysować?

U2: U1 dostał ocenę za wizję.

Na fizyce:

N: O czym mieliśmy dzisiaj rozmawiać?

U1: O falach... dźwiękowych?

U2: Nie ma fal, nie ma fal, nie ma...

Na matematyce:

U: A wie pani, że kiedyś dostałem uwagę za to, że zapytałem się o godzinę?

N: Ty pewnie dostałeś uwagę za samo otworzenie ust.

Na historii:

N: Wszystkiego mieliśmy mniej, niż III Rzesza: czołgów, samolotów, dział...

U: Ale koni mieliśmy więcej.

N: Koni też mieliśmy mało.

Na języku polskim

(fragment wypracowania)

Tym razem od razu na siebie spojrzałem i okazało się, że jestem kolejny raz mężczyzną, tym razem jednak nieco starszym.

Na biologii:

N: Żeby zaskoczyć te moje gwiazdki biologiczne, musiałbym dać zadania z drugiej klasy liceum!

U1: Mam pytanie...

N: U1, A ty będziesz moją gwiazdką?

U2: Spadającą.

Na dziennikarstwie:

N: Masz to swoje opowiadanie?

U: Mam, tylko znajdę plik.

N: Pokaż.

U: Pani profesor znalazłem, ale okazuje się, że ten plik jest pusty.

Na PZ-cie z niemieckiego:

N: Hast du Geschwister?

U: Nein, Bruder.

Na przerwie:

U1: Kto ułożył waszą playlistę na bal?

U2: Deine Mutter.

Na matematyce:

Po 20 minutach lekcji

N: To otworzmy książki na stronie 123 i zrobmy zadanie 4.

U: To może ja pójde po plecak.

Na religii:

N: Czy to u was w szkole jest tydzień uśmiechu?

U: W tej szkole nie da się tak długo śmiać.

Na przerwie:

U1: Podałbyś przykład kogoś chorego na karłowatość.

U2: Twój mózg.

Na biologii:

N: Współcześnie mężczyźni mają większy problem z prostatą, bo wożą się prosto na kanapę. Kiedyś było inaczej, prowadzili aktywny tryb życia, bo nie było...

U: Kanapy.

Na dziennikarstwie:

U: A co to jest prostata?

N: Wymacaj sobie, przepraszam wygoogluj.

Na polskim:

N: A czy wy pamiętacie zeszłoroczne lektury?

U: Zemsta! Ja pamiętam zemstę! To tam gdzie Balladyna zginęła.

Na matematyce:

U: A wie pani, że...

N: U, zamknij się.

Na chemii:

N: Bez zaprawy murarskiej praktycznie niemożliwe zbudowanie żadnego budynku

U: Można z patyków

Na niemieckim:

N: Klasówki poszły źle... zaczęłam je sprawdzać i musiałam odłożyć.

Na biologii:

U1: Patrzcie jak pomalowałem, lepiej niż dzieci w przedszkolu!

U2: Dzieci w przedszkolu nie kolorują mózgów.

Na dziennikarstwie:

N: U, nie możesz zostać psychologiem, jeżeli nie umiesz rozmawiać z ludźmi!

U: Nie wmówi mi pani tego! Mojemu tacie też wszyscy powtarzali, że do niczego się nadaje!

Na matematyce:

N: Chciałam sprawdzić wasze prace klasowe... ale nad nimi zasnąłam.

Na dziennikarstwie:

U1: U2, co to jest kombinatoryka?

U2: Kombinerka?

Na dziennikarstwie:

“Wbiegłam do środka z prędkością światła. Nareszcie wolność!”

U: Zgodnie z prawami fizyki, jest to niemożliwe. Cokolwiek obdarzone masą nie może poruszać się z tą prędkością. Ten fragment mnie, fizyka, obraża.

Na dziennikarstwie:

U1: Ile lat ma twoja siostra?

U2: Dziesięć.

U1: Moja też, łączymy się w bólu.

Na angielskim:

N: Zróbcie zadanie 7, proste jest.

U: Ale ja nie umiem tego, nie znam tych słów.

N: Jak ja się cieszę, że ty czegoś nie wiesz! Nareszcie nauczysz się czegoś!

Na angielskim:

U1: Jak jest sypialnia po angielsku? Sleeping room?

U2: Tak, a kuchnia to cooking room.

Na geografii:

N: W Afryce można sobie urządzić taki romantyczny wieczorek, spotkać się...

U: pod słońcem.

Na geografii:

N: *włącza muzykę relaksacyjną* Przeszkadza komuś ta muzyka?

U: Pewnie!

N: To uszy zatkaj.

Na matematyce:

N: U1, od następnej lekcji siedzisz z U2.

U1: Ale od kogo będę ściągać?

Na matematyce:

N: Jak zrobiłeś zadanie domowe?

U: No, ja otworzyłem podręcznik, zaśmiałem się i zamknąłem.



EKOSIK

ul. Kwaśniewskiego 2
62-020 Swarzędz

tel. 61-8173849
mail: ekosik@ekos.edu.pl

Zespół redakcyjny:

Eliza Chabanyuk, Kuba Domagała, Wiktoria Gierlik, Szymon
Giernalczyk, Jędrzej Jedliński, Jakub Klepaczewski, Aniela
Kopyra, Michał Mortka, Zuzanna Ratajszczak, Katarzyna
Żołyńska

Gościnnie:

Nel Kwiatkowska, Mateusz Wawrzynowicz, Zofia Indrzejczak
Pod opieką p. prof. Wioletty Michałek

Korekta informatyczna:
Kuba Domagała

Nakład 200 egzemplarzy
IV kwartał 2018

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega
sobie prawo do ich skracania.

Dyżur otwarty redakcji:
piątek, godz. 14:45 – 16:30